

SPOSÓB NA NUDE PRZEKŁĘTĄ

PLEBANIA W KAMIENIU POMORSKIM W LATACH 1961-1980

Księdzu Infulatowi Romanowi Kostynowiczowi

*Znam dzielniejszy sposób
Przeciw tej nudzie przekłętej:
Zapomnieć ludzi, a bywać u osób,
- Krawat mieć ślicznie zapięty!...*

Cyprian Kamil Norwid

*Kamień Pomorski, jedna z małych ojczyzn,
przysłuchanie i spokój leczący rany duszy*

ks. Janusz S. Pasierb

*Uświadomiłem sobie, że najważniejszy jest
człowiek a nie piękno poza człowiekiem*

ks. Roman Kostynowicz

PROLOGUS

Kamień Pomorski – *civitas ducis*, miasto książąt i biskupów pomorskich, od wczesnego średniowiecza, aż do końca XVII stulecia odgrywało znaczącą rolę w życiu kościelnym i politycznym. Na rozwoju kulturalnym miasta szczególnie zaważył mecenat artystyczny tak świecki jak i kościelny.

Decyzje polityczne podjęte w Jałcie i Poczdamie spowodowały, że prastara pomorska stolica biskupia i książęca znalazła się w granicach współczesnego państwa polskiego. Ostatnie tygodnie wojny w znacznym stopniu zniszczyły miasto. Ucierpiała zwłaszcza część historyczna. Ocalała jednak romańsko-gotycka katedra, renesansowy pałac biskupi, XVIII-wieczna pastorówka, sąsiadujący z nią niewielki domek zakrystianina oraz kilka okalających katedrę kanonii. Powojenne władze polityczno-administracyjne przyznały Kościołowi katedrę i pastorówkę, choć jak miało się to okazać w latach gomułkowskich, w sposób wysoce problematyczny. Rozpoczął się nowy okres dziejów, na Pomorze powrócił Kościół katolicki. Stało się to możliwe, bo wróciła na te ziemie Polska. Prawdę tę przypominał niejednokrotnie drugi biskup szczecińsko-kamieński, ks. abp Kazimierz Majdański.

Katedra stała się kościołem parafialnym, a pastorówka plebanią, władanie nad tymi obiektami objęła przybyła na te ziemie katolicka społeczność z Brzozdowiec (archidiecezja lwowska). Stało się to w wigilię Bożego Narodzenia 1945 r. Wspólnota ta przybyła wraz ze swoim proboszczem, ks. kan. Michałem Kasprukiem, a także z sołtysem i organistą. Ludzie ci przywieźli ze sobą jako najcenniejszy skarb łaskami słynący obraz Pana Jezusa Brzozdowieckiego, czczony w katedrze aż do naszych dni. Oprócz dawnych mieszkańców Brzozdowic, w Kamieniu i okolicy osiedlali się ludzie ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej. Skomplikowana powojenna rzeczywistość przyczyniała się do ukształtowania specyficznej mikrospołeczności. Ziemie Odzyskane i tereny nadgraniczne stały się miejscem swoistego azylu dla wielu dawnych działaczy szeroko rozumianej opozycji politycznej. Na nowo rozpoczynali swe życie ludzie, którzy w latach wojennej zawieruchy stracili wszystko. W ten społeczny amalgamat próbowali wtopić się także niedawni hitlerowscy kolaboranci jak i pewna część społecznego marginesu. Ta powojenna rzeczywistość uległa swoistej petryfikacji. Niemal 30 lat po zakończeniu wojny, niektórzy mieszkańcy Kamienia – rodowici Polacy – jako dowodem tożsamości dysponowali jedynie, ozdobionym złotym sierpem i młotem paszportem, wydanym w byłej „ojczyźnie światowego proletariatu”. Niektórzy, politycznie niepewni obywatele, mieli też obowiązek regularnego meldowania się na milicji.

Do uzdrowiska przybywali kuracjusze z całej Polski, w sezonie turystycznym, poczynając od lat sześćdziesiątych, przez miasto przepływały coraz większe rzesze wczasowiczów spędzających urlop nad Bałtykiem. Powyższe okoliczności określały kierunki pracy duszpasterskiej w parafii, zmuszając równocześnie do poszukiwania nowego stylu form ewangelizacji.

I. CALENDARIUM

ZAMYŚLENIA NAD „KRONIKĄ PARAFIALNĄ”

Ksiądz Roman Kostynowicz przybył do Kamienia Pomorskiego z początkiem lipca 1961 roku jako wikariusz. Po śmierci dotychczasowego proboszcza, ks. Michała Kaspruka (4 IX 1962), otrzymał nieco później dekret mianujący go proboszczem tamtejszej parafii. Rok 1962 upłynął pod znakiem prac konserwatorskich prowadzonych w katedrze przez studentów Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Naukową opiekę nad całością sprawował prof. Leonard Torwirt.

Latem 1963 r. kamieńską plebanię odwiedza red. Jerzy Turowicz, towarzyszą mu żona i córka. Nieco później, w październiku, przybył tu historyk sztuki i publicysta Tadeusz Chrzanowski. Owocem tych wizyt był poważny artykuł o Kamieniu i podjętych w katedrze pracach konserwatorskich zamieszczony w świątecznym, Bożonarodzeniowym numerze „Tygodnika Powszechnego”. Kamień zaistniał w poważnej prasie o ogólnopolskim zasięgu.

Szczególną wartość artystyczną i historyczną w bogatym wnętrzu katedry stanowią organy, dzieło organmistrza Michała Berigela z 1669 r. Instrument zbudowany w dobie największego rozkwitu muzyki organowej był szczególnie predestynowany do wykonywania wielkich dzieł kompozytorów baroku. Program ikonograficzny prospektu określony wolą fundatora, ostatniego z Gryfitów, księcia Ernesta Bogusława de Croy et Arschoot, każe patrzeć na cały instrument jako na unikatowe epitafium upamiętniające dzieje panującej przez wieki na Pomorzu książęcej dynastii. Stan organów nie pozwalał jednakże na poważniejsze muzyczne prezentacje. W użyciu było jedynie ok. 10% głosów. Pojawiły się opinie, że instrument w całości należy przenieść do... Szczecina.

Ksiądz Kostynowicz nie zwlekając podjął dzieło ratowania cennego zabytku. Prace nad organami podjął warsztat Berendta z Wałcza.

W ciągu lata 1964 r. kilkakrotnie na organach koncertował Władysław Lupa, absolwent rozwiązanej przez komunistyczne władze Salezjańskiej Szkoły Organistowskiej w Przemyślu. W krótkim czasie organy kamieńskie miały stać się jednym z najszlachetniejszych instrumentów w Polsce. Inauguracji pierwszego festiwalu muzyki organowej i kameralnej dokonano 4 VI 1965 r. Wykonawcami tego koncertu byli: szczeciński organista Rudolf Rożek i Chór Politechniki Szczecińskiej, przybyło blisko 250 melomanów. Wcześniej, z wnioskiem o możliwość zorganizowania festiwalu zwróciło się do Kurii Biskupiej w Gorzowie Wlkp. Szczecińskie Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego. Równolegle ks. Kostynowicz zapoznał się z organizacją podobnych festiwali w Oliwie i Fromborku.

24 VI 1965 r. swoje kapłańskie prymicje odprawił ks. Kazimierz Helon. W ciągu kolejnych lat neoprezbiterzy byli zapraszani do katedry celem swoistej promocji powołań kapłańskich. Praktyka ta po latach przyniosła oczekiwane i błogosławione owoce.

O kolorycie epoki świadczy incydent jaki zdarzył się podczas koncertu dnia 25 VI 1965 r. Milicja wywołała konsula generalnego USA w Poznaniu, przepisy obowiązujące w tamtej epoce zakazywały wjazdu na teren nadmorski samochodem służb konsularnych. Niepokój tzw. czynników wzbudzały także prace konserwatorskie prowadzone w katedrze. W tym roku nie pozwolono studentom UMK na przyjazd do Kamienia.

Owocem wcześniejszej wizyty red. Ryszarda Wasity, był obszerny i bogato ilustrowany artykuł o Kamieniu, katedrze i ks. Romanie Kostynowiczu w październikowym numerze miesięcznika „Polska” (tzw. wersja zachodnia, wydawana w językach „kongresowych”). Pojawili się także pracownicy Instytutu Sztuki PAN, przygotowujący monumentalne wydawnictwo o polskiej sztuce romańskiej. W sierpniu przybył do Kamienia na dłuższy pobyt prof. Gwido Chmarzyński, przez cały czas wspierał on swą kompetencją ks. Kostynowicza w pracach konserwatorskich. Opracowano wtedy plan przywrócenia katolickiego charakteru wnętrza katedry. Dotychczasowe protestanckie wnętrze charakteryzowała peryferyjna lokalizacja ołtarza. Odwiedza Kamień ks. Zygmunt Szelażek, w trudnych latach 1952–1956 wikariusz kapitulny i rządca ordynariatu gorzowskiego. Ten lwowski kapłan, długoletni dziekan Szczecina, był przyjacielem Kamienia, proboszcza katedry i jego problemów.

Dnia 10 X miał miejsce pierwszy pobyt i uroczysta celebra ks. bpa Wilhelma Pluty. Odnaleziono dwie butelki z zapiskami dotyczącymi prac konserwatorskich prowadzonych w katedrze w latach 1847–1850. Polskie Radio Warszawa dnia 2 XI w pr. I emitowało audycję o kamieńskim festiwalu muzycznym.

W dniach 11–12 XI, przebywał w Kamieniu po raz pierwszy ks. prof. Janusz S. Pasięrb, historyk sztuki z ATK w Warszawie. Nie wymieniony z nazwiska ojciec kapucyn z Warszawy przywiózł nieoficjalne wieści o podziale ówczesnej diecezji gorzowskiej. Mowa była o wskrzeszeniu diecezji kamieńskiej z siedzibą w Szczecinie, kołobrzeskiej z siedzibą w Słupsku i lubuskiej ze stolicą w Zielonej Górze.

Milenijny rok 1966 zaznaczył się pracami konserwatorskimi przy zabytkowych organach; prowadziła je znana firma braci Kamińskich z Warszawy. W czerwcu z wizytą w katedrze i na plebanii bawi Kazimiera Iłakowiczówna. Poetce towarzyszą zaprzyjaźnieni z nią Joanna i Jan Kulmowie. Jak wszystkie polskie parafie, Kamień przeżywa Sacrum Poloniae Millennium. Główne obchody tysiąclecia chrześcijaństwa na tych ziemiach zaplanowano jednak na rok następny.

Rok 1967 – upływa pod znakiem przygotowań do uroczystości milenijnych w dawnej stolicy biskupiej i książęcej. Podobne przygotowania podjęto także w niedalekim Kołobrzegu. Pojawiły się pogłoski, że do Kamienia może przybyć nawet... papież Paweł VI. W tym kierunku, jak się zdaje, działały władze PRL.

Sześciu diakonów, absolwentów Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu, przyjęło w katedrze dnia 18 VI święcenia kapłańskie. Byli to księża: B. Czapor, C. Fryska, A. Nuernberg, J. Ortyl, T. Piasecki i S. Skibiński. W tamtym czasie święceń kapłańskich udzielano często „w terenie”, chciano w ten sposób przybliżyć wiernym sprawę powołań kapłańskich w diecezji, która obejmowała siódmą część obszaru Polski. Dodajmy, że były to pierwsze po z górą 400 latach święcenia kapłańskie w katedrze kamieńskiej.

W dniach 1–2 VII celebrowano w Kamieniu uroczystości milenijne. Przybył na nie, zgodnie ze zwyczajem Prymas Polski ks. kard. Stefan Wyszyński i wygłosił kazanie w czasie głównej Mszy św., której przewodniczył ks. abp Bolesław Kominek z Wrocławia. Przybyli także: abp Antoni Baraniak z Poznania, bp Wilhelm Pluta, a także biskupi z Gniezna, Katowic i Pelplina. Przed uroczystościami umieszczono w wirydarzu najstarszą na Pomorzu, romańską granitową chrzcielnicę. Zorganizowano także wystawę ukazującą dzieje Kościoła na Pomorzu Zachodnim.

W „Kronice Parafialnej” można oglądać zdjęcia ofiarowane przez pracowników SB. O uroczystościach, które zgromadziły kilka tysięcy ludzi i wybitnych przedstawicieli hierarchii, nie wspomina ani słowem interesujący skądinąd „Rocznik Kamieński 1967”

Dnia 24 XI w archiwum mieszczącym się w kapitularni odnaleziono dokumenty fundacyjne organów z roku 1669. Nieco wcześniej rozpoczęto prace konserwatorskie nad ustawionym w katedrze ołtarzem pochodzącym z kościoła w Trzęsaczu.

W czasie letnich wakacji 1968 r. prof. Gwido Chmarzyński dokonuje przeglądu i oceny zgromadzonego w kapitularni księgozbioru. Krzysztof Powidzki, konserwator z Poznania i jego małżonka kontynuują prace nad ołtarzem trzęsackim. Kronikarz odnotował, że we wspomnianych wyżej działaniach, miał swój udział także piszący te słowa. Dnia 16 VII w zakrystii kościoła w Benicach, odnaleziono XVI-wieczny futerał na mitrę biskupią. To wydarzenie stoi u początków idei odnalezienia skarbcza katedralnego. Idea ta zaowocowała filmem zrealizowanym przez A. Androchowicza i TVP Szczecin.

19 VII – wizytę złożył i wpisał się do „Kroniki” wybitny polski kompozytor Bolesław Szabelski. Zmieniono ekspozycję w skarbcu. Ksiądz dr Marian Stark, profesor teologii moralnej w Paradyżu, obchodził 40 rocznicę święceń kapłańskich. Na plebanii gości znany publicysta i krytyk muzyczny Józef Kański z żoną i córką.

Dnia 5 VIII – prof. Gwido Chmarzyński odkrył, na podstawie archiwalnych dokumentów z 1397 r., umieszczone w apsydzie katedry sacramentarium z XIV w. Kontynuowano dyskusje o zaginionym skarbcu. Profesor nie wykluczał, że skarbiec zawędrował wraz z Armią Czerwoną do ówczesnego Leningradu. 16 VIII – gościł historyk sztuki z KUL-u, ks. prof. Władysław Smoleń. 4 IX – początek długofalowych prac konserwatorskich przy prospekcji organowym. Prowadzą je specjaliści: B. Chaber, K. Krzyżyński i A. Ryżow.

Na początku roku 1969 – w kaplicy na plebanii umieszczono Najświętszy Sakrament. 31 I – dyrektor Muzeum Pomorza Zachodniego sugeruje rozpoczęcie prac archeologicznych w katedrze. 9 V – generał W. Jaruzelski odsłania pomnik i zwiedza zamieniony na

muzeum kościół św. Mikołaja. W roku 1993 kościół ten ponownie przywrócono do kultu. 15 V – do Kamienia przybył ks. prałat H. Holzapfel z sekretariatu Konferencji Episkopatu Niemiec. Na 2 miesiące przed 22 lipca, ówczesne władze zapytały, czy ks. Roman Kostynowicz gotów byłby przyjąć Złoty Krzyż Zasługi przyznany mu przez Radę Państwa PRL. Propozycja została odrzucona. Szczecińska prasa poinformowała o przyznaniem odznaczenia, nie wspominając ani słowem, że nie zostało ono przyjęte. W październiku student historii sztuki UAM odkrywa na jednym z dwóch obrazów cyklu pasyjnego, charakterystyczną dla Lukasa Cranacha sygnaturę – małą kilkumilimetrową żmijkę. Odkrycie to potwierdza swoim naukowym autorytetem prof. G. Chmarchyński. Obrazy zostały przywiezione w 1966 r. z Sielska.

Latem 1970 roku niemal codziennie wieczorem, odbywają się w kamieńskiej plebanii swoiste sympozjony. Nadają im ton i poziom obecni w tym czasie w Kamieniu: o. M.A. Krąpiec OP, rektor KUL-u i filozof, ks. prof. J.S. Pasierb i prof. G. Chmarchyński. Te igrzyska renesansowe duchowe uczyły były (w ocenie autora tych słów) swoistą kontynuacją „Wieczorów florenckich” Juliana Klaczki.

Rok 1971 – zapewne w związku z późniejszymi decyzjami Stolicy Apostolskiej dnia 29 IV 1971 gościł w Kamieniu ks. kard. Franz König, arcybiskup Wiednia.

24 VI – swoje kapłańskie prymicje odprawił w katedrze autor tych słów. 16 VII, koncertowała w katedrze i gościła na plebanii Wanda Wiłkomirska; 24 VIII – przebywał w Kamieniu Adalbert Holtz, dawny pracownik archiwum w Szczecinie. Jego wizyta była przetarciem szlaków dla późniejszych wizyt przedstawicieli zasiedziałego od kilku wieków w niedalekich Benicach możnego rodu Flemingów. W odrestaurowanej XVIII-wiecznej kamienicy zainaugurował swą działalność Dom Pracy Twórczej.

Rok 1972. W Wielki Piątek zmarła Bronisława Kostynowicz, matka kamieńskiego proboszcza, osoba, dzięki której tamtejsza plebania zawsze była rzeczywistym domem. W dniach 12–15 VI, wizytę w Kamieniu złożył Hasso von Flemming, ostatni dziedzic w Benicach.

Po wiekopomnych decyzjach papieża Pawła VI (29 VI 1972), konkatedrę św. Jana Chrzciciela nawiedził 10 VIII Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński. Jako kapelan towarzyszył mu ks. Józef Glemp. Ordynariusz diecezji mianuje ks. Romana Kostynowicza wikariuszem biskupim.

Rok 1973 – po przeszło 4 wiekach, „owdowiała katedra” (ks. R. Kostynowicz) dnia 24 VI przeżywa uroczysty ingres pierwszego biskupa szczecińsko-kamieńskiego ks. dra Jerzego Stroby. 19 VII – z krótką wizytą przybyli do Kamienia o. M.A. Krąpiec oraz wybitny logik i metodolog ks. prof. S. Kamiński, obaj z KUL-u. W lipcu ks. W. Okoński przyprowadził liczną grupę polskiej młodzieży z Anglii, był wśród nich także wnuk marszałka Józefa Piłsudskiego.

Rok 1974. Z okazji 850-lecia chrztu Pomorza przybył do katedry ks. abp Josef Schneider z Bambergu – rodzinnego miasta św. Ottona, apostoła Pomorza.

Rok 1975 – trwają prace przy budowie nowej plebanii. 7 III gości w Kamieniu watykański dyplomata ks. abp Luigi Poggi. 24 IV – wizyta biskupa Josepha Schroffera z watykańskiej Kongregacji Wychowania Katolickiego. 9 V – święcenia kapłańskie otrzymał wychowanek i od 6 roku życia ministrant katedralny ks. Kazimierz Łukjaniuk.

Rok 1976 – katedra służy dziełu pojednania: „Pax nostris temporibus pro Polonia et Germania” – + Ernest, biskup z Monachium (8 VI 1976). Uroczystości 800-lecia katedry (12 IX 1976).

Rok 1977. Ksiądz bp Jerzy Stroba poświęcił nową plebanię (17 IX). Wizytę złożył kard. Terence James Cooke z Nowego Jorku.

Rok 1978. Dnia 23 maja przebywał w Kamieniu arcybiskup Waszyngtonu kard. W. Baum. 8 IX z pielgrzymką przybywają mieszkańcy Bambergu, przewodniczy im ks. abp Elmar Maria Kredel. Pielgrzymi przywieźli jako dar dla katedry św. Jakuba w Szczecinie relikwie św. Ottona. W czasie uroczystości przekazania relikwii, w czasie Mszy św. ok. 40 osób manifestacyjnie opuściło katedrę. Ordynariusz ks. bp Jerzy Stroba poinformował później, iż otrzymywał anonimy wyrażające sprzeciw wobec obecności niemieckich gości w katedrze. Ulotki o podobnej treści rozrzucono w katedrze i w różnych punktach miasta. Kilka lat później, na krótko przed przyjazdem Ojca Świętego do Szczecina „nieznani sprawcy” wykradli relikwie Apostoła Pomorza.

Papież Jan Paweł II 30 IX 1978 ustanowił dotychczasowego biskupa szczecińsko-kamińskiego Jerzego Strobę, arcybiskupem – metropolitą poznańskim.

Rok 1979. Dnia 16 kwietnia ingres ks. bpa Kazimierza Majdańskiego do konkatedry w Kamieniu. 26 X 1979 wizytę w Kamieniu złożył ks. abp Henryk Gulbinowicz, metropolita wrocławski.

Rok 1980. Ostatni zapis w „Kronice” dotychczasowego proboszcza kamińskiego ks. Romana Kostynowicza z dnia 24 II 1980: „Wyjechałem z Kamienia Pomorskiego, gdzie byłem proboszczem od 12 X 1962. Podsumowując minione lata pracy i życia w tej Księdze zawarłem ich słodycz i gorycz na różnych kartach życia. Przeniesiony dekretem Księdza Biskupa Ordynariusza z dnia 12 II 1980 do Szczecina – wracam tam, gdzie zaczęła moja droga do kapłaństwa w 1946 roku”

Kronika parafialna nie jest oczywiście księgą meldunkową. W kamińskiej plebanii gościło wiele innych powszechnie znanych osób jak choćby kard. Roger Etcheberry, prof. Stanisław Lorentz, Jerzy Waldorff, Wojciech Dzieduszycki. Wizyty tych jak innych osób nie zostały odnotowane w „Kronice” Jej autor nie zaprzecza też, że często kierował się „signum temporis” (!), autocenzurą. Kronika odnotowuje, zwłaszcza w latach 1962–1973 sporo spraw lokalnych, codziennych. W latach 1974–1980 zapisów jest coraz mniej...

II. DRAMATIS PERSONAE

PRZYBLIŻENIA SERDECZNE

Niepowtarzalny klimat kamińskiej plebanii tworzyli ludzie, jej gospodarz, jego współpracownicy, goście. Przypomnijmy pokrótce kilka postaci związanych, choć na różny sposób, z tym domem. Czas jaki upłynął od okresu, który jest przedmiotem naszego zainteresowania spowodował, że większości wspomnianych osób nie ma już wśród żyjących. Różne elementy biografii niżej przedstawionych osób, jak również ogólna atmosfera tamtych lat, zdają się usprawiedliwiać tytuł tej części niniejszego szkicu.

LEONARD TORWIRT

Absolwent USB w Wilnie, konserwator i historyk sztuki, a także utalentowany malarz, po wojnie przeniósł się, podobnie jak znaczna część tej znakomitej akademickiej społeczności do Torunia, szczęśliwie łącząc pracę naukowo-dydaktyczną z twórczością artystyczną. W latach 1954–1956, kierował pracami konserwatorskimi w sanktuarium maryjnym w Rokitnie. Prace te stały się okazją do częstych kontaktów z ks. R. Kostynowiczem, wówczas notariuszem w Sądzie Biskupim w Gorzowie Wlkp. W czasie tych spotkań pojawiła się sugestia podjęcia studiów konserwatorskich na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Sugestie profesora i aspiracje notariusza spotkały się ze zrozumieniem ówczesnego rządcy ordynariatu gorzowskiego, ks. Zygmunta Szelażka. Ten światły kapłan widział potrzebę fachowej konserwatorskiej, ale i kapłańskiej opieki nad setkami zabytkowych kościołów w dawnej diecezji gorzowskiej. Wiele z nich ucierpiało na skutek działań wojennych, a także z powodu powojennego szabrownictwa jak i bezmyślności. Skala i waga tych problemów zwiększyła się znacznie po przełomie październikowym 1956 r., kiedy to przyznano Kościołowi monumentalne gotyckie świątynie w Kołobrzegu, Stargardzie i w Szczecinie. Dodajmy, że decyzja o przyjęciu księdza na wymieniony kierunek studiów była w owym czasie uzależniona od tzw. „czynników” w Warszawie. Po ukończeniu studiów w 1961 r., ks. Kostynowicz i prof. Torwirt narysowali obszerny plan prac konserwatorskich w tym zabytkowym obiekcie. Trzykrotnie, o czym była już mowa, gościła w czasie wakacji letnich (1962–1964) ekipa studentów, prowadząca w ramach praktyk studenckich prace i badania konserwatorskie. Kontynuację tej formy opieki nad zabytkami sakralnymi uniemożliwiły ówczesne władze uniwersyteckie. Znaczenie historyczne i artystyczna ranga katedry, stwarzały szereg poważnych problemów, które należało rozwiązać w ramach działań interdyscyplinarnych. Spotkania przedstawicieli różnych choć pokrewnych dyscyplin, duszpasterzy i gości, w intelektualnym i serdecznym klimacie kamieńskiej plebanii były dużym przeżyciem dla ich uczestników. Profesor Torwirt wносił w nie swój osobisty charyzmat uczonego, artysty i chrześcijanina. Był związany z Kamieniem aż do swej tragicznej śmierci dnia 10 XI 1967 roku, w drodze z Torunia do Warszawy. Notatka ks. R. Kostynowicza w „Kronice Parafialnej”: „W dniach 7 IX – 10 XI byłem w Warszawie. Miałem zamiar wpaść do Torunia, ale odłożyłem to ze względu na kontakt z ks. Pasierbem z ATK, w ten sposób uniknąłem okazji jazdy w samochodzie z L. Torwirtem i śmierci” Uroczystości pogrzebowe odbyły się 13 XI 1967 w kościele Najświętszej Maryi Panny w Toruniu, przewodniczył im ks. bp Lucjan Bernacki. Kazanie w czasie Mszy św. wygłosił ks. Roman Kostynowicz, on też odczytał list jaki ks. kard. Stefan Wyszyński skierował do żony zmarłego.

Przypomnijmy w tym miejscu, że Prymas Tysiąclecia wychodząc po przełomie październikowym z miejsca uwięzienia z programem przygotowania narodu do obchodów milenijnych, poprosił prof. Torwirta o namalowanie kopii Jasnogórskiej Ikony. Pielgrzymująca po Polsce Hodogetria – Przewodniczka miała wprowadzić naród w nowe wiary tysiąclecia. Profesor przekonał księdza Prymasa do namalowania ikony bez tzw. sukienki. Tak namalowany wizerunek poświęcił Ojciec Święty Pius XII w 1957 r. Od tego czasu ikona, otoczona szczególną czcią wiernych, niestrudzenie przemierza polską ziemię.

GWIDO CHMARZYŃSKI

Prawdziwie renesansowa osobowość, urodzony w Nakle n. Notecią, związał się z kamieńską plebanią by tak rzec na śmierć i życie, tutaj bowiem zakończył swą ziemską wędrówkę dnia 30 VII 1973 r. Wydaje się, że dorobku naukowego i dydaktycznego profesora nie można mierzyć pozycjami jego akademickiej bibliografii, czy też liczbą wypromowanych absolwentów i pracowników nauki. Należy tutaj wspomnieć o uczestnikach jego nieformalnych seminariów naukowych i wspomnianych już sympozjonów. Było ich

wielu zafascynowanych osobowością i nieporównywalną erudycją mistrza. Niecierpliwy w stawianiu problemów, stosując metodę sokratyczną, nawiązując do najlepszej tradycji humanistyki, potrafił inspirować, zachęcać i cierpliwie wprowadzać w bogatą problematykę sztuki, zwłaszcza średniowiecznej i w głębię samego fenomenu kultury.

Autor tych słów chciałby przywołać osobiste wspomnienie z pierwszych prac inwentaryzacyjnych przy księgozbiorze katedralnym. Wielka erudycja profesora, jego bezinteresowna życzliwość, a także wspomniana metoda sokratyczna spowodowały wykrycie świadomości, że jesteśmy uczestnikami i dziedzicami kultury wypracowanej w ciągu wieków przez chrześcijańską Europę.

Profesor „zabezpieczał” proces inicjacji w alfabet tej kultury i co nie mniej ważne, uczył moralnej odpowiedzialności za jej trwanie i przetrwanie. Jednym ze szczególnych, chciałoby się rzec charyzmatycznych, uzdolnień profesora, było przybliżanie i ożywianie przeszłości. Odnosiło się wrażenie, że historyczne postacie przychodzą do jego letniego pokoju w kamieńskiej plebanii. Mistrz Gwido zawzięcie polemizował z umarłymi adwersarzami, podobnie zresztą jak z żywymi, niezależnie od ich naukowej, urzędniczej czy partyjnej rangi. Zainteresowania naukowe profesora koncentrowały się na sztuce średniowiecznej. Ideałem intelektualnym tej epoki była myśl miłująca. Człowiek spełniał się poznając i miłując. Taka myśl miłująca była podstawowym narzędziem pracy mistrza. Pierwszą jego miłością było Pomorze i sztuka tej ziemi. Studiując jeszcze przed rokiem 1939 problemy artystyczne tego regionu, wręcz profetycznie przygotowywał siebie i innych do wskrzeszenia Polski w jej piastowskich granicach, jeszcze zanim Opatrzność wróciła te ziemie Polsce.

Gwido Chmarzyński podjął trud przywracania Pomorza naszej patriotycznej świadomości. Przymiotnik „patriotyczny” niech będzie rozumiany tu w sensie norwidowskim, jako „wielki społeczny obowiązek” przyjęcia Pomorza z całym bogactwem jego specyficznej kultury. Przez swoje badania i inspiracje profesor ukazywał chrześcijańskie korzenie tej kultury. W niełatwych latach sześćdziesiątych swoim niekwestionowanym autorytetem uwierzytelniał cywilizacyjny i duchowy dorobek Kościoła na tych ziemiach. W czasie różnorodnych spotkań z księżmi przypominał o moralnym obowiązku odpowiedzialnego przejęcia i pomnażania tego dorobku.

Profesor, to od łacińskiego profiteri (publicznie nauczać, deklarować). Mistrz Gwido odważnie stawiał problemy jedności oraz słusznej autonomii sztuki i kultury – bronił ich przed biurokratycznym, zawłaszczaniem oraz prymitywną ideologizacją. Wnikliwie oceniał działania konserwatorskie na różnych obiektach sztuki pomorskiej, zwracając uwagę zwłaszcza na etyczną stronę tych zabiegów. Jego częstą lekturą była Biblia. Wydaje się, że trzy greckie pojęcia: *hagios*, *logos* i *ethos* należały do rudymetów wyznawanej przez niego wizji kultury. W sztuce gotyckiej Gwido Chmarzyński tropił piękno, wyszukiwał więc piękne Madonny i elementy stylu pięknego, wskazywał principia metafizyki, które rządziły sztuką tej epoki.

Obok zasad i idei, istotną rolę w ewolucji sztuki i kultury europejskiej odegrały instytucje. Nieformalne kamieńskie seminaria były znakomitą introdukcją do podstawowych problemów, średniowiecznych uniwersytetów, bibliotek, drukarni oraz ówczesnego mecenatu artystycznego tak świeckiego, jak i kościelnego. Nie brakowało także trafnych uwag dotyczących ich dzisiejszych losów i zadań.

Jedną z większych, jak się wydaje, zasług prof. Chmarzyńskiego, tak na polu dydaktycznym jak i w dziedzinie popularyzacji średniowiecznej sztuki pomorskiej była swoista reeuropeizacja świadomości jego uczniów i słuchaczy. Inaczej mówiąc, przywracał Europę niepewnym i wówczas programowo wydziedziczonym Europejczykom znad Wisły, Odry i Warty.

Fenomenu kultury i sztuki nie znajdują jak dotąd wyczerpującego wytłumaczenia. Ich ostateczny sens ukryty jest w tajemnicy ostatecznego przeznaczenia człowieka.

Człowiek, przerażony grozą historii z jednej strony, a z drugiej nękany ślepyimi siłami natury, uporczywie tworzy dzieła kultury. Wyrażając w wielorakich jej przejawach swoją transcendencję wobec całego materialnego świata, manifestuje w ten sposób swoją podmiotowość pośród otaczających go przedmiotów. Jest to również droga wyzwolenia z radykalnego pesymizmu, który rodzi się z wyłącznie materialistycznej interpretacji ludzkiego losu.

Swoim studentom i słuchaczom – dzieciom epoki, która zaprzecza i kwestionuje wszystko, mistrz Gwido odkrywał bogactwo Średniowiecza, które na Pomorzu zaowocowało prawdziwie europejskimi dziełami, potwierdzającymi nieporównywalną godność człowieka, twórcy tej kultury.

KS. JANUSZ STANISŁAW PASIERB

Gościł w Kamieniu wielokrotnie, najczęściej były to dwu- trzydniowe pobyty, ale dwa razy spędzał tu letnie wakacje. Jego osobowość, styl pracy, wypoczynku i kontaktów z ludźmi powodowały, że – jak powiedział Biskup pelpliński w czasie uroczystości pogrzebowych – „każdy jego przyjazd był wydarzeniem”. Słowo wydarzyć zawiera w sobie bogatą rzeczywistość daru. Ksiądz Pasierb wnosił w życie kamieńskiej plebanii swoją błyskotliwą erudycję, kunszt niebanalnej towarzyskiej rozmowy. Potrafił finezyjnie, zawsze z właściwą dozą ironii puentować wydarzenia z wielkiego świata jak i niecodzienną codzienność kamieńskiej plebanii. W czasach siermiężnego socjalizmu i upartyjnionej kultury były to wartości nie do przecenienia. Nawet w okresie letniej kanikuly można było dostrzec, że główną osią jego życia jest twórczość. Mimo sporej ilości różnych wydarzeń artystycznych, towarzyskich, a także pewnego zaangażowania w tamtejsze duszpasterstwo, ks. Janusz zawsze znalazł czas na poważną lekturę, korespondencję. Jak wiadomo systematycznie prowadził dziennik. Czytał właściwie wszystkie ważniejsze pozycje z zakresu szeroko rozumianej humanistyki, od teologii i filozofii poczynając, a na najnowszych tomikach zbuntowanych poetów kończąc. Zazwyczaj była to lektura uważna, krytyczna, stanowiąca często podstawę do napisania wyczerpującego omówienia czy recenzji. Przy całym bogactwie swoich zaangażowań, praktykował nieodzowną dla każdej prawdziwej twórczości ascezę. Uderzała jego pracowitość. Wakacyjne pobyty w Kamieniu owocowały przygotowanymi do druku znakomicie napisanymi tekstami. Śledził z dużą uwagą aktualne zjawiska artystyczne i literackie, głęboko ale i dowcipnie je komentując. Zmysł autoironii zabezpieczał go skutecznie przed wszelką przesadną celebracją własnej osoby. Dostrzegał innych, potrafił zainteresować się kłeryckim kazaniem, porozmawiać o blaskach i cieniach życia w seminarium. Stali mieszkańcy i goście kamieńskiej plebanii spotykając się z ks. prof. Januszem Pasierbem czuli się zawsze hojnie obdarowani – jego pobyty w Kamieniu również były wydarzeniem.

Przewijające się na kartkach dziennika wątki kamieńskie świadczą o szczególnej więzi łączącej go z tym miastem. Czym była dla ks. Pasierba kamieńska plebania? Pisze o niej w wydanej po latach książce: „Po śmierci matki dociągnąłem jakoś do wakacji, na które pojechałem do Kamienia Pomorskiego. W domu Romana była jeszcze normalna skala wieku – ludzie starsi i młodszy. Najważniejsze, że żyła jeszcze jego matka i od wiosny do jesieni mieszkał w altanie wychodzącej na ogród, jakby w osobnym domku, profesor Gwido Chmarzyński z Poznania... Profesor, ongiś nauczyciel Romana, mały i kruchutki fizycznie, był w olśniewającej formie intelektualnej. Sztuka rozmowy kwitła też tu od późnego rana do późnej nocy na niebotycznych wyżynach, synkopowana najazdami gości na piątkowe koncerty, kiedy to co najmniej kilkanaście osób zasiadało do oświetlonego świecami stołu”

Kamień stał się jednym z ważniejszych miejsc w duchowym itinerarium tego wybitnego kapłana i twórcy, miastem należącym do jego swoistej geografii serdecznej. Zajrzyjmy jeszcze raz do zapisków z podróży do Indii. Pojechał tam jako delegat ATK na

światowy kongres uczelni katolickich: „Bohaterką tej podróży [z Bombaju do Puny] była róża z Kamienia. Znalazłem ją przed wyjazdem w ogrodzie: był to właściwie ułamany, na wpół rozkwitły pąk. Włożyłem ją do książki Jakimowicza i tak zasuszoną zabrałem ze sobą. Teraz w pociągu, gdy współpodróżni obejrzeliby już brewiarz, przyszła kolej na książkę w moim rodzimym języku... i wtedy wypadła róża... Przypomniałem sobie wieńce wkładane na powitanie gościom i płatki rozsypywane w świątyniach hinduistycznych i wokół chrześcijańskich ołtarzy... jeszcze raz zobaczyłem ciemne twarze nachylone nad zasuszoną różą z Kamienia i rozmowę o kwiatach polskich”. Ksiądz Pasierb zaprzyjaźnił się z młodym kamieńskim licealistą, późniejszym kapłanem – palotynem – Tadeuszem Krakowskim (1956–1990). W „Obrocie rzeczy” często wspomina przyjaciela: „Tadzio, trochę uczeń, więcej – jakby powiedział niezapomniany i święty ksiądz Broniek Bozowski – synek, potem dorosły syn i trochę wakacyjny koleżka, od radości i smutków. Widywałem go właściwie bardzo rzadko, dopiero śmierć uczyniła go tak obecnym, tak bliskim”

Udział w uroczystościach pogrzebowych młodego palotyna był ostatnim, o ile wiadomo, pobytem ks. Janusza Pasierba w Kamieniu Pomorskim. Przed dwudziestu kilku laty przyjechał tu z obolałym, po stracie matki sercem, wtedy też odnalazł nadłamany różany pąk. Był kapłanem–poetą, który nie bał się pisać o miłości, o tym co w niej jest radosne i proste, ale także o tym co w niej ciemne i dramatyczne. Poezja, którą tworzył, pozwala widzieć go jako apostoła Chrystusa, przedstawianego już w sztuce katakumb jako Orfeusza. Boski Oblubieniec zakochany w każdej ludzkiej duszy potrafi odnaleźć ją w największych ciemnościach i doprowadzić do światła.

KS. JAN ZIEJA

Ten wybitny kapłan – świadek mijającego stulecia (zmarł w roku 1992, przeżywszy lat 95), był kapłanem Wojska Polskiego w czasie wojny polsko–bolszewickiej 1920 r., później związany z Zakładem Opieki dla Ociemniałych w Laskach, pod koniec lat sześćdziesiątych zamieszkał w Przytorze, dzisiejszej dzielnicy Świnoujścia. Korzeni tej decyzji należy szukać także, choć nie wyłącznie, w szczególnej miłości tego kapłana do kresowych ziem Rzeczypospolitej. Przypomnieć należy w tym miejscu, że ks. Zieja w latach 1946–1947 pracował już na Ziemiach Zachodnich, prowadząc duszpasterstwo w Słupsku w kościele przy lotnisku. Jego dziełem był utworzony tam pierwszy w powojennej kościelnej rzeczywistości Dom Samotnej Matki. Pracując w Przytorze, ks. Jan Zieja bywał przy różnych okazjach (konferencje dekanalne, uroczystości parafialne) na plebanii w Kamieniu. Dzielił się chętnie swoim niecodziennym i bogatym doświadczeniem duszpasterskim, zainicjował też rzeczywiste kontakty ekumeniczne na terenie Świnoujścia. Pomimo oddalenia odwiedzali go często przedstawiciele warszawskiej inteligencji o dość zróżnicowanych rodowodach. Nie brakowało gości zagranicznych. Mieszkając w Przytorze, pracował także nad przyswojeniem polskiemu czytelnikowi „Drogowskazów” D. Hammarskjölda.

W odczuciu ówczesnych duszpasterzy i wiernych ks. Jan Zieja był prekursorem soborowego aggiornamento i urzeczywistniania nowej wizji Kościoła, wypracowanej przez Vaticanum II.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

Poetka zanim przybyła do Kamienia, poznała najpierw kamieńskiego proboszcza. Nastąpiło to latem 1965 r. w Nałęczowie w domu Sióstr Urszulanek Szarych, gdzie ks. Roman Kostynowicz spędzał wakacje. Poetka została zaproszona do Kamienia. Tutaj zwierzyła się kiedyś z postępującej choroby oczu, grożącej całkowitą utratą wzroku. Gotowość zaopiekowania się pisarką wyraziła jedna z mieszkanek Kamienia, wdowa po lekarzu wojskowym i legioniście Maria Malczewska. To właśnie w jej gościnnym domu Iłłakowiczówna kilkakrotnie spędzała wakacyjne tygodnie. Przygotowywano także projekt definitywnego za-

mieszkania poetki w Kamieniu pod opieką wspomnianej pani Malczewskiej. Te wakacyjne pobyty były też okazją do częstych odwiedzin kamieńskiej plebanii i pogłębiania więzi z jej mieszkańcami. Świadczy o tym dość bogata korespondencja adresowana do jej gospodarza jak i do Bronisławy Kostynowicz, jego matki. Poetka mimo podjętych już pewnych przygotowań nie zamieszkała w Kamieniu. Ksiądz Kostynowicz nawiązał kontakt z dominikanami w Poznaniu. Poetką zaopiekowali się ojcowie jak i skupiona przy tamtejszym duszpasterstwie młodzież akademicka. Dodajmy, że to właśnie pani Iłta wprowadziła w krąg plebanijnych gości zamieszkujących w Strumianach szczecińskich twórców, Joannę i Jana Kulmów.

PRZYJACIELE DOMU

Przez gościnną kamieńską plebanię przewinęło się wiele osób, wnosząc w jej życie własną osobowość, talenty i osobisty urok. Wypada w kilku słowach, przynajmniej niektórych przypomnieć.

Bronisława Kostynowicz (1886–1972), matka kamieńskiego proboszcza, długoletnia nauczycielka rysunku i muzyki, swoją obecnością i serdeczną troską o wszystkich mieszkańców i gości, sprawiała, że plebania bardziej była domem niż urzędem.

Ksiądz Marian Stark (1905–1984), teolog moralista, profesor Wyższego Seminarium Duchownego w Gościkowie–Paradyżu. Człowiek wielkiego serca, nauczyciel wielu pokoleń kapłanów. Kilkakrotnie spędzał tu swoje letnie wakacje.

Feliks Rączkowski (1905–1989), wybitny organista, kompozytor, wychowanek Salezjańskiej Szkoły Organistowskiej w Przemyślu, profesor Akademii Muzycznej w Warszawie. Autor i redaktor cenionych śpiewników kościelnych. W pierwszych latach istnienia festiwalu kamieńskiego jego dyrektor artystyczny.

Ksiądz Michał Chorzępa (1926–1993), wykładowca historii Kościoła w seminarium paradyjskim. Porządkował jako pierwszy kamieńskie archiwum i księgozbiór katedralny. Poczynając od roku 1954 przez ponad 20 lat przyjeżdżał do Kamienia.

Biskup Michał Klepacz (1893–1967), wybitny przedstawiciel polskiego Episkopatu, znawca zagadnień społecznych i politycznych, m.in. masonerii. W okresie uwięzienia ks. Prymasa S. Wyszyńskiego kierował pracami Konferencji Episkopatu Polski. Spędzał wakacje w Kamieniu.

GOSPODARZ

Zamierzeniem naszym było ukazanie raczej niecodziennego zjawiska jakim było życie, zwłaszcza wakacyjne, ale nie tylko, kamieńskiej plebanii w latach 1961–1980. Jest to okres, w którym jej gospodarzem był ks. Roman Kostynowicz. Będzie rzeczą interesującą przypatrzeć się kilku różnym zapisanym impresjom i opiniom ludzi, których on, jako gospodarz, gościł na plebanii.

Kurtuazyjnie zaczniemy od publicysty nieistniejącego już organu ateistów i wolno-myślicieli (w znakomitej większości etatowych pracowników byłej SB) „Fakty i myśli” z sierpnia 1967 r. Czytamy tam: „(...) festiwal kamieński jest w jakiejś mierze, nie przesadzając bynajmniej w jakiej, efektem pozytywnego nastawienia do imprezy miejscowego proboszcza katedralnego, ks. mgr. Kostynowicza. To on udostępnił katedrę festiwalowi, ponoć nie bez oporów nadrzędnych władz kościelnych, tworząc ważny obyczajowo precedens koncertowania w kościele, wykonywania w nim nie tylko muzyki religijnej, ale także świeckiej. W jakimś stopniu jest to signum temporis nowych, bliższych sprawom doczesnym tendencjom w pewnej części kleru. Jest to próba praktycznej współpracy władz świeckich i Kościoła w ważnej dla społeczeństwa i kultury polskiej sprawach. Ale – i na to nie można również zamykać oczu – jest to przejaw mądrości bardziej postępowego duchowieństwa, szukającego na drodze bardziej świeckiej, środka ratowania swego wpływu na społeczeństwo”

Wielokrotnie gościł w Kamieniu prof. Stefan Stuligrosz. Oto co zapisał w „Kronice”: „Najgoręcej dziękuję za miłe pokoncertowe godziny spędzone w niezwykle gościnnym

domu Drogiego Księdza Profesora. Jego serce i gościnność mogą najbardziej zmęczonego przywrócić do sił i radości” (28 VI 1968). Kilka lat później: „(...) szczerym uczuciem darzę mego Przewacznego i Drogiego Przyjaciela Ks. Prałata Romana Kostynowicza. Człowieka o bardzo wielkim i głębokim sercu, w którym znajdują bezcenne skarby szlachetności (15 VII 1975).

Mistyczna dusza ks. Mariana Starka wyśpiewała coś w rodzaju proroctwa: „Katedra w Kamieniu Pomorskim staje przed Królem – Niebios i Ziemi – zdobna złotem Sztuki i tęczowym płaszczem Piękna Wiekuistego odziana (Ps 44). Do wszystkich, którzy już mieli szczęście tę katedrę zwiedzić i którzy tego szczęścia jeszcze nie mieli, zwracam się znowu ze słowem Pańskim (Przybywajcie i oglądajcie to zdumiewające dzieło – (Ps 45). Samemu jej Ojcu – na nowo ją w dziejach Polskiej Sztuki Sakralnej – rodzącemu, i Stróżowi Pańskiemu życzę: niech pochodnia Twego nazwiska nie zagaśnie w nocach historii (Przyp. Sal. 31,18), i niech Ci błogosławi Pan i pozwoli ujrzeć czasy jeszcze większej jej wspaniałości (Ps 127)” (31 VII 1968).

Cztery lata później katedra stała się kościołem konkatedralnym, niecałe ćwierć wieku później wskrzeszoną po wiekach diecezję Ojciec Święty Jan Paweł II podniósł do godności archidiecezji.

„Czy będzie łatwo komuś po latach przeglądającemu tę Księgę odczytać z niej klimat tego miejsca, określane czasem przez wielkie wydarzenia i odwiedziny znakomitych osób, a na co dzień pracą, refleksją, modlitwą, spotkaniami z ludźmi – kamieńska plebania to jedno z niewielu miejsc, gdzie (pielęgnuje się) zwyczaj wielkich zasadniczych rozmów” – ks. Janusz S. Pasierb (25 VII 1978).

„Wielebnemu Ks. Romanowi Kostynowiczowi z gorącym podziękowaniem za wzruszające przyjęcie i wspaniałe przewodnictwo po katedrze, jak również za wspólną zadumę w zaciszu wirydarza... wdzięczna Aleksandra Ślaska (lipiec 1971)”

„Jestem pełnym uznania i podziwu dla wielkiego dzieła jakiego dokonał Ksiądz Proboszcz Roman Kostynowicz, odkrywając na nowo wielowiekowe skarby piękna w murach Kamieńskiej Katedry. Jestem szczęśliwy, że dane mi było poznać tak niepospolitego Człowieka” – Kazimierz Wiłkomirski.

„Dołączam swój podziw oraz zupełnie prywatną sympatię dla Księdza Proboszcza” – Wanda Wiłkomirska (16 VII 1971).

Nie omijały Kamienia liczne wizyty zagranicznych dostojników kościelnych. Jakie były ich odczucia? Oto z czym wyjechał ks. bp Joseph Schroffer z watykańskiej Kongregacji Wychowania Katolickiego: „Abbiamo veramente gustato atmosfera di poesia e di religiosità e quel tocco di cordialità umana così profonda e autentica...” (list z Rzymu datowany 23 V 1975).

Oto co napisali parafianie, żegnając swego proboszcza po dwudziestu niemal latach pracy duszpasterskiej: „Dziękując Tobie Księżu Proboszczu w szczególny sposób Bogu dziękujemy za to – że do tej twardej jak kamień parafii posłał swego tak Czcigodnego Sługę. Człowieka skromnego, każdemu życzliwego, zdolnego, potrafiącego i chcącego te swoje zdolności poświęcić dla innych ludzi” (zapis z maja 1980 r.).

Gospodarz o sobie samym, fragment reportażu R. Wasity („Polska”, nr 10/1995): „Byłem za młody na wygodne życie... Wyrusza, jako jeden z pierwszych osadników do Szczecina z niejasno jeszcze sprecyzowanym programem działania, ale z wewnętrzną potrzebą pracy w warunkach trudnych, pionierskich... Kim być, aby pozostać w zgodzie z własnymi pragnieniami. Krótkotrwałe zwycięstwo odnosi w nim malarz. Śladami wuja wziętego karykaturzysty i brata (...) rozpoczyna studia w Akademii Sztuk Pięknych. Na krótko jednak. Już pierwsze nałożone na płótno warstwy farby niosły ze sobą odrobinę sceptycyzmu... Uświadomiłem sobie, że najważniejszy jest człowiek, a nie piękno poza człowiekiem... To był naczelnym motywem wyboru”.

III. GENIUS LOCI

PRÓBA KATEGORYZACJI WYDARZEŃ I PRZEŻYĆ

Plebania funkcjonuje od wieków w powszechnej świadomości jako mieszkanie plebana–proboszcza, na ogół dość stabilnego elementu życia Kościoła w wymiarze parafii, a równocześnie jako urząd uwierzytelniający w pewnym sensie relacje człowieka z Bogiem. Pleban ma w sobie coś z sarmackiego dziedzica, a plebania coś z dawnej dworskiej rezydencji. W opinii socjologów, te dwie siedziby sprzyjały tworzeniu się dość odrębnego stylu życia i tym samym poniekąd pomagały w kształtowaniu się ciekawych osobowości, a czasem nawet zdecydowanych oryginałów. Z pewnością tym ostatnim mniej sprzyjają tzw. blokowiska.

Kapłaństwo ze swej natury jest sakramentem społecznym. Wolno sądzić, że życie kamieńskiej plebanii było odbiciem prawdy o wspólnotowym charakterze kapłaństwa.

DUCHOWA GOSPODA

Ewangeliczna gościnność gospodarza kamieńskiej plebanii, jak i jego artystyczne powołanie, świadomie ofiarowane i dlatego owocne w bardzo specyficznym duszpasterstwie, powodowały liczny napływ ludzi o bardzo zróżnicowanych zapotrzebowaniach duchowych i intelektualnych. Zjawisko to nasilało się zwłaszcza w okresie letnim. Obok wybitnych przedstawicieli życia artystycznego, naukowego i kościelnego wcześniej już opisanych, należy pokrótce wspomnieć o innych grupach będących w specyficznym kontakcie z ową „gospodą duchową”

Z pobliskich ośrodków wczasowych przybywali, często z całymi rodzinami, pracownicy MSW, MON, a nawet URM. Zazwyczaj grupy te prosiły o księdza jako przewodnika po katedrze. Nie będzie przesadą twierdzenie, że była to w tym czasie prawdopodobnie jedna z nielicznych form ewangelizacji tych dość hermetycznych i programowo ateizowanych środowisk. Regularnie przybywali kuracjusze z kamieńskiego, a także z dalej położonych uzdrowisk i sanatoriów. Często byli to ludzie o skomplikowanych i dramatycznych losach. W Kamieniu odnajdywali na nowo transcendentny wymiar swej egzystencji. Nie brakowało wielu duchowych przełomów i trwałych nawróceń. Niektórzy potrafili dać świadectwo o tym w indywidualnych kontaktach duszpasterskich.

Pojawiali się w Kamieniu i tutaj w swoisty sposób się dekonspirowali przedstawiciele znakomitych polskich rodów. Pozbawieni przez „ludową sprawiedliwość” niemal wszystkiego, wnosili ze sobą widoczną nawet w drobnych gestach tzw. klasę, cechę bezbłędnie wyróżniającą i niemal niemożliwą do podrobienia. Jerzy Narbutt twierdzi na łamach „Ładu”, że owa „klasa” byłaby wystarczającym uzasadnieniem potrzeby istnienia tej grupy społecznej. Uczestnicząc w życiu kamieńskiej plebanii, ludzie ci odnajdywali jakiś refleks kultury i obyczaju, w których wzrastali w swych rodowych gniazdach. Sami natomiast chętnie dzielili się tym, co było ich duchowym dziedzictwem. Wyczuwało się w tym naturalną niejako symbiozę polskości i europejskości. Budził szacunek ich głęboki patriotyzm, zaznaczający się w przenikliwych analizach ówczesnej polskiej rzeczywistości. Być może największą, w tamtych okolicznościach, zasługą tej grupy było zabezpieczenie ciągłości przekazu kulturowych imponderabiliów. Gościli w progach kamieńskiej plebanii także przedstawiciele związanego od wieków z tym regionem, możnego ongiś rodu Flemmingów.

Książęce miasto, romańsko-gotycka katedra, wspaniałe organy, to wszystko powodowało, że przybywali tu licznie artyści, twórcy, ludzie nauki, a także ci wszyscy, którzy potrzebowali rzeczywistego uczestnictwa w kulturze. Kultura jako sposób ekspresji

ludzkiego ducha, z natury rzeczy tworzy wokół siebie pewną przestrzeń wolności. Nic dziwnego przeto, że w gościnnej kamieńskiej plebanii pojawiali się czasem z należytą, choć nie zawsze skuteczną profesjonalną dyskrecją ci, którzy niejako *ex officio* byli „stróżami kultury”

Bogactwo pomników przeszłości i związana z nimi szczególnie kondensacja wartości duchowych, symbioza różnych rodzajów sztuki, świadectwo wybitnych artystów i intelektualistów o transcendentnym charakterze tych zjawisk upoważniają do mówienia w odniesieniu do kamieńskiej katedry i plebanii o swoistym *genius loci*.

Plebania i katedra były miejscem różnych spotkań, planowanych, przygotowywanych i zupełnie przypadkowych. Niekwestionowaną zasługą gospodarza było to, że umiał dzielić się swoimi gośćmi, a co więcej potrafił i gości zachęcić do duchowego dzielenia się między sobą. Przy stole zawsze znalazło się miejsce dla kogoś, kto w ostatniej chwili zadzwonił do drzwi. Można zaryzykować twierdzenie, że gdyby nie kamieńska plebania pewni ludzie nie spotkaliby się ze sobą nigdy. Pozwólmy sobie w tym miejscu na mały historyczny ekskurs. Poczet znamienitych kamieńskich gości otwiera św. Otton z Bambergu. Przybył on, jako wiadomo, na królewskie zaproszenie. Jest faktem również, że przebywał w Kamieniu przez pewien czas prawdopodobnie jako nawołujący do wyprawy krzyżowej („Kreutzpredikt”) lub jako wizytator zakonny, nauczyciel św. Tomasza – św. Albert Wielki. Święci Albert i Otton mają z pewnością istotny wpływ na duchowy klimat Kamienia i jego *genius loci*.

Uczestnicy tych spotkań doświadczali cudownego zaiscie rozmnożenia dóbr duchowych. Bywało nieraz, że trzeba było dość elastycznie traktować konkretne plany, ale przeważnie wyczuwano swoisty kairos wakacji, wczasów, kuracji jak i wspomniany już *genius loci*.

System zbudowany na dogmacie walki ludzi przeciw ludziom, doprowadził do rozbicia więzi nie tylko między jednostkami, ale także między grupami i środowiskami. W znacznym stopniu zniszczono tradycję, utrudniano proces transmisji kultury. Istotną wartością kamieńskich spotkań była ich wielopokoleniowość i wielośrodowiskowość. Spotykali się tu przedstawiciele różnych narodów, odkrywając fundamentalną duchową jedność Europy. Nie zapominajmy, że zwłaszcza do roku 1971 nie łatwo było obcokrajowcom wjechać do Polski, a Polakom z niej wyjechać. Szczególne znaczenie miały kontakty polsko-niemieckie, były to pierwsze próby szukania dróg pojednania dwóch narodów poprzez lepsze poznanie się poszczególnych ludzi.

SALON I DOM PRACY TWÓRCZEJ

Kamieńska plebania była przykładem swoistego renesansu instytucji salonu literacko-artystycznego. Tak rozumiane życie salonowe przejawiało się zwłaszcza w czasie wieczornych spotkań. W godzinach wcześniejszych plebania bywała często swoistym warsztatem pracy intelektualnej. Gospodarz ks. Kostynowicz, przywiózł ze sobą ideę domu pracy twórczej jeszcze z roku 1945. Od wiosny do jesieni, przebywał w takim domu zorganizowanym w Łańcuchowie k. Lublina. Mieszkali tam wówczas m.in.: Jerzy Wolff malarz i późniejszy kapłan, Stanisław Tessaire, Ignacy Witz, Anna Krajewska. Tam właśnie otrzymał, podpisaną przez ówczesnego ministra kultury Wincentego Rzymowskiego, delegację na zorganizowanie środowiska plastycznego w Szczecinie.

Naturalnym niejako zakończeniem letnich piątkowych koncertów był skromny, zgodny z pokutnym charakterem dnia, posiłek. Przy stole zasiadali wykonawcy koncertów, organizatorzy wakacyjni i stali mieszkańcy plebanii, a często także ludzie, którzy zaprzyjaźnili się z katedrą tego samego dnia. Głównym tematem rozmów był oczywiście zakończony koncert, choć nie uciekano od tematów zasadniczych. Sprzyjały im naj-

wyższej nieraz rangi przeżycia artystyczne, gospodarz–duszpasterz, płonący kominek i niecodzienny urok starego XVIII- wiecznego domu. Rozmowy te były swoistym zasy-pywaniem rowów dzielących od długiego czasu Kościół i świat kultury. Równie ważnym owocem tych spotkań było wzajemne zbliżenie się ludzi. W wielu przypadkach więzi wtedy związane trwają do dzisiaj. Artyści (ale nie tylko oni) w atmosferze kamieńskiej plebanii znajdowali dla siebie odpowiednie miejsce dla pewnego myślowego i towarzy-skiego dopełnienia przeżyć estetycznych. Sytuacja ta niepokoiła ówczesne lokalne, tota-litarnie raczej zorientowane władze. Pewnym odbiciem tych niepokojów jest notatka w „Kronice Parafialnej”: „1 IX 1967 odbył się ostatni koncert. Nie było żadnego uroczy-stego zamknięcia ze strony tutejszych władz. Zabrakło finansów na opłacenie kosztów tego koncertu. Pożegnalne przyjęcie urządziłem u siebie... Władze powiatowe zaczy-nają prowadzić własną politykę”

Dla wakacyjnych mieszkańców stara plebania stawała się miejscem rzeczywistej twór-czości. Tak pisze w „Kronice” prof. Gwido Chmarzyński: „Po raz wtóry w tym roku pisałem w Kamieniu w dalszym ciągu rzecz o organach i rozmyślałem o pewnych problemach archi-tektury katedry, które pragnę niebawem rozwiązać. Atmosfera sprzyjająca wielce i zawsze pomocna pracy naukowej dzięki życzliwości przyjaznej Drogiego Gospodarza” (1 V 1971).

Ksiądz Janusz Pasierb pisał w Kamieniu podręcznik dla alumnów seminariów du-chownych „Ochrona zabytków sztuki kościelnej”, wydany później przez oficynę Pallot-tinum. Tutaj też, z pomocą miejscowego duchowieństwa, przeprowadzał korektę szczo-tek drukarskich z tekstem pierwszej, opartej na dzienniku eseistycznej książki „Czas otwarty”. Miała ona wkrótce ujawnić, za sprawą recenzji Tadeusza Żychiewicza w „Ty-godniku Powszechnym”, ciężące na autorze... „przekleństwo erudycji”

Wspomniane wcześniej trio profesorskie zainicjowało odbywające się często swoi-ste interdyscyplinarne seminarium naukowe. Jednym z tematów była próba porówna-nia aksjologii komunizmu i faszyzmu. Omawiano także bieżące problemy konserwator-skie dotyczące katedry i organów. Profesor Chmarzyński odczytywał i naukowo kome-ntował znalezione archiwalia kamieńskie. Pozwalało to na stawianie nowych problemów badawczych. Przybywający dziennikarze i ludzie pióra dzielili się także wieloma fak-tami i problemami zatrzymanymi przez cenzurę.

Oficjalni przedstawiciele różnych instytucji, nawet centralnych, tutaj stawali się mniej oficjalni. Tak odradzała się idea autonomii kultury.

Nie zabrakło też autorefleksji. Zachowało się magnetofonowe nagranie z konwersa-torium na temat funkcji plebanii. Odbyło się ono w końcu lipca 1973 r.

W tych wieczornych sympozjonach brylowali uznani mistrzowie, ale największą ich wartością była prawdopodobnie możliwość, że każdy z obecnych mógł zostać uczniem. Tak jedni jak i drudzy doświadczali pewnej ponadczasowości fundamentalnej w rozwo-ju prawdziwej humanistyki relacji – mistrz i uczeń. Dodajmy do tego improwizowane recitale śpiewaków przy akompaniamencie fisharmonii, zwłaszcza pamiętny duet Bień-kowskich z Poznania (ojciec tenor i córka sopranistka).

Przedstawiona powyżej formuła funkcjonowania kamieńskiej plebanii spowodo-wała, że władze powiatowe i wojewódzkie doprowadziły do otwarcia Domu Pracy Twórczej w Kamieniu, jako instytucji w pewnym stopniu konkurencyjnej.

EPILOGUS

Znaczna część polskiego społeczeństwa, zwłaszcza inteligencja, określała swoją sy-tuację duchową w opisywanym okresie mianem wewnętrznej emigracji. Utopijny, wzmacniany na co dzień kłamstwem i przemocą system był „socjalizmem” bez społeczeństwa. Oprócz nonsensów w wielu istotnych dziedzinach życia, objawiał także, zacy-

tujmy Zbigniewa Herberta: „Potworny pysk nicości” Życie kamieńskiej plebanii było w tym czasie udaną próbą złamania obręczy owej „nudy przekłętej” i brzydoty systemu. Z pewnością istotną rolę odegrała tutaj nie istniejąca jeszcze wtedy w poetyckim zapisie „potęga smaku”. Kultura w swych wielorakich przejawach stawała się bastionem chroniącym mieszkańców i gości kamieńskiej plebanii. Była też jakąś niezniszczalną substancją polskości.

Gospodarzowi tego domu z pomocą wymienionych i wielu niewymienionych tutaj osób, udało się urzeczywistnić pewną ideę, którą intuicyjnie przeczuwał współzałożyciel zmartwychwstańców Bogdan Jański (1807–1840), twierdząc, że odradzającemu się narodowi potrzebne będą „Domy Edukacji Duchowej”, „Domy Dobrego Pasterza”. Celem ich działalności będzie „restauracja nadwątlonego braterstwa”

Dwudziestoletnia prawie praca duszpasterska ks. Romana Kostynowicza w Kamieniu Pomorskim wydała konkretne owoce. Oprócz wymienionych już wcześniej, wyświęcono w tym czasie dwóch kapłanów: ks. Waldemara Szczurowskiego i ks. Wiesława Jankowskiego. Ludzie, którzy wtedy mieli okazję w różny sposób uczestniczyć w życiu starej plebanii doświadczyli, za sprawą jej gospodarza, prawdy o prymacie piękna w samym człowieku, nad pięknem poza człowiekiem.

Próba opisu i przybliżenia specyfiki życia tego domu celowo nie obejmuje typowych czynności duszpasterskich, choć granica w tym przypadku jest zupełnie nieostra. Dom ten jawi się jako rzeczywiste duchowe atelier, gdzie w niepojętej synergii Boskiej i ludzkiej często dokonywał się niezwykle trudny do opisanego proces „dotknięcia człowieka” Właściwe w tym miejscu zdają się być słowa wypowiedziane o Sokratesie: „Za jego dotknięciem, każdy odejdzie bogatszy... bogatszy o siebie samego”

Autor niniejszego szkicu ma świadomość nieadekwatności zastosowanej formy wypowiedzi w stosunku do treści, które próbował przekazać, jak również swoich raczej skromnych umiejętności w tym zakresie. Jest jednak przekonany, że w duchowych biografiiach dla wielu ludzi Kamień jest miejscem, w którym doświadczyli prawdziwej mystagogii w sprawy dla człowieka najważniejsze, i o tym chciał zaświadczyć.

Opisane osoby i wydarzenia jak również przedstawione opinie dotyczą ważnego ośrodka kulturalnego i duszpasterskiego, należą w jakiś sposób do najnowszej historii Kościoła szczecińsko-kamieńskiego. Znacznej części osób, uczestników tych wydarzeń nie ma już wśród żywych, intencją naszą było także ich przypomnienie i uczczenie.

Kamień Pomorski – Szczecin – Bochum, 1993 – 1994

ks. Jan Marcin Mazur

RÉSUMÉ

LE MOYEN CONTRE L'ENNUI MAUDIT. LE PRESBYTÈRE A KAMIEŃ POMORSKI DURANT LES ANNÉES 1961 - 1980

A cette époque du régime totalitaire particulièrement nocif à la culture ainsi qu'à la vie religieuse une petite ville près de la Baltique ancien siège des évêques poméraniens, vit une période spéciale. Le festival d'été de la musique rassemblait les représentants les plus éminents de la vie artistique, scientifique et ecclésiastique ce qui donnait l'origine à l'éclosion d'une vie culturelle indépendante.

rev. Jan Marcin Mazur